

są bardziej niż aktorki. Żadna z nich nie uzyskała wskazań przekraczających 10 %. Angelinę Jolie ceni 9 % studentów, Małgorzatę Sochę 7 % (grała w dwóch filmach najczęściej oglądanych w okresie przeprowadzania badań - „Och Karol - 2” i „Weekend” oraz Julię Roberts 5 %).

W badaniu pytano również o preferowany gatunek muzyki, ulubionego wykonawcę. Preferowany gatunek to pop (57 %), rock (49 %) i jazz (19 %). Lista ulubionych wykonawców była bardzo długa, bo jest w czym wybierać. Ulubioną wykonawczynią, dla 7 % okazała się Rihanna oraz Beyoncé (4,6 %), obie reprezentujące amerykański pop. Ale trzecie miejsce zajął Kazik Staszewski z zespołem „Kult” (4,5 %), kolejne Kasia Nosowska z zespołem „Hey” oraz Dżem. 11 % studentów zadeklarowało, że może o sobie powiedzieć, iż są zainteresowani muzyką klasyczną (poważną), 41 % że słucha jej od czasu do czasu, choć szczególnie zainteresowani nią nie są. Bardzo wielu studentów, bo blisko 30 % uczęszczało na zajęcia taneczne, a 11 % uczęszcza na nie obecnie. Najczęściej nauka tańca trwała od roku do dwóch lat, następnie krócej niż pół roku. Kilkanaście osób poświęciło tańcowi od 5 do 6 lat, a kilka nawet więcej (do 16 lat!).

Dla połowy badanych indywidualne ćwiczenia, taniec, spacer, jazda konna to systematycznie realizowane formy aktywności fizycznej. Dla blisko 1/3 taką formą są zajęcia w ramach wychowania fizycznego. 36 % dość często jeździ na rowerze, 24 % biega i 21 % chodzi na basen. Jeśli chodzi o sporty zimowe, to w każdym sezonie na tyżwach jeździ 9 %, na nartach 5 % i na snowboardzie 4 %. Zdecydowana większość w ogóle nie jeździ na nartach (77 %), ani na snowboardzie (88 %). Po kilka procent deklaruje, iż zajmuje się wspinaczką i żeglarstwem.

Miejscami rozrywki i spotkań towarzyskich najczęściej odwiedzanymi są: klub „U Ojca” (24 % studentów bywa tam bardzo i dość często), 4 różne dla Lucienne (23 %) oraz Heaven (17 %).

Mimo, iż młodzież studencka - jak większość współcześnie żyjących ludzi - uczestniczy w kulturze popularnej, to silnie zakorzeniony jest u nich normatywny wzorzec, iż studenci powinni czytać książki (88 %), gazety i czasopisma (70 %). Chodzenia do teatru i kina jako powinności kulturalnych od swoich kolegów oczekuje po 45-48 % badanych, a do filharmonii 32 %. Największą popularnością wśród badanych cieszą się książki Paulo Coelho i fantastyka, sygnowana takimi nazwiskami jak: John Ronald Reuel Tolkien, Andrzej Sapkowski, J. K. Rowling.

Wiele z przytoczonych powyżej danych będzie wymagało zinterpretowania i próby zrozumienia, dlaczego takie są wyniki. Niektóre z tych wyjaśnień znajdują się w pracach magisterskich, które albo już są ukończone, albo właśnie pisane. Seminarzystkami, z którymi przygotowałam i zrealizowałam ten projekt są panie: Joanna Czesnowicz, Olga Dawidowicz, Dorota Grała, Joanna Kotodziej, Katarzyna Kowalska, Anna Michałowska, Agnieszka Rycombel, Justyna Sokółowska, Martyna Stasiowska, Patrycja Szewczyk. Wszystkim im chciałabym podziękować za owocną współpracę, a wszystkim wylosowanym do badań studentom, którzy wzięli w nich udział za poświęcenie czasu i udzielenie - mam nadzieję - szczerych i rzetelnych odpowiedzi. Dziękuję również za współpracę na etapie przygotowywania kwestionariusza do badań oraz bazy danych i obliczeń dr inż. Edycie Mianowskiej.

ŹLI LUDZIE NIE ŚPIEWAJĄ

> PRZEZ DZIEWIĘĆ WIOSENNYCH TYGODNI WIELU ZIELONOGÓRZAN Z ZAPARTYM TCHEM I TELEFONEM W DŁONI ŚLEDZIŁO ZMAGANIA NASZEGO ZESPOŁU W EMITOWANYM PRZEZ TVP2 PROGRAMIE „BITWA NA GŁOSY”. WSZYSTKO ZA SPRAWĄ WYBITNEJ WOKALISTKI JAZZOWEJ I HONOROWEJ OBYWATELKI ZIELONEJ GÓRY. O SWOICH WSPOMNIENIACH Z NASZEGO MIASTA, KULISACH PROGRAMU I O TYM, JAK BARDZO POTRZEBUJEMY MUZYKI, SPECJALNIE DLA MIESIĘCZNIKA UZ OPOWIADA URSZULA DUDZIAK.



> **KKD:** Pani Urszulo, proszę nam opowiedzieć o swoich związkach z Zieloną Górą.

UD: Przeprowadziłam się do Zielonej Góry, kiedy byłam w pierwszej klasie. Pamiętam szkołę na Wazów, gdzie po-

tem była szkoła pielęgniarska, ale te najważniejsze lata spędziłam w trójce, przy ul. Chopina. Tam zdałam maturę i tam właściwie były moje początki takiego naprawdę bliskiego związku z muzyką. Miałam swój zespół, profesorowie mnie lubili, cenili, nie robili mi żadnych przeszkód, przeciwnie, byli ze mnie dumni. Właśnie dlatego mam bardzo miłe wspomnienia z tego okresu. Byłam niedawno na 50-lecie tej szkoły i spotkałam tych nauczycieli. Niektórzy są nadal w bardzo dobrej formie, na przykład nasz matematyk, który był tak przystojny, że dziewczyny jęczały z zachwytu, kiedy do nas przyszedł. Tak w ogóle to ja jestem w czepku urodzona. Miałam szczęśliwych rodziców, którzy byli małżeństwem przez 56 lat i mówili do siebie per „gołąbeczku”. W Zielonej Górze przeżyłam pierwsze miłości, pierwsze pocałunki. Codziennie chodziłam do szkoły z moją przyjaciółką Jadzią, szłyśmy chyba ze 3 km ulicą Dąbrowskiego. Teraz, kiedy przyjeżdżam do Zielonej Góry, chodzę tymi ścieżkami i się wzruszam. Bardzo się cieszę, że mam takie miejsce i tak piękne wspomnienia. Chyba dlatego jestem taką radosną osobą, która może innym pomagać, nieść ciepło i ulgę. Sposób, w jaki śpiewam, też jest związany z potrzebą wyładowania energii i naładowania nią ludzi, którzy potem mi tę energię oddają. Zielona Góra to dla mnie bardzo radosne wspomnienie, do którego chętnie wracam. Teraz, kiedy jeździłam na próby do „Bitwy na głosy”, sprawiało mi to zawsze wielką radochę.

> **KKD: Mimo całego zmęczenia związanego z programem?**

UD: Tak. Wypoczywałam w pociągu, bo ja bardzo lubię jeździć koleją. Z moją menedżerką wybieraliśmy pociąg berliński, jechaliśmy do Świebodzina, a tam przyjeżdżał po nas samochód. Był więc komfort, a także poczucie, że wracam do swojego fajnego dzieciństwa.

> **KKD: Jak wyglądały początki Pani edukacji muzycznej?**

UD: Moją pierwszą nauczycielką gry na fortepianie była mama, która uważała, że w domu powinien być fortepian i biblioteka. Mama bardzo dbała o naszą edukację. Potem zapisała mnie do szkoły muzycznej, ale mnie to strasznie nudziło. Byłam wywrotowcem, grałam boogie-woogie, zamiast ćwiczyć gamy. Pamiętam, że pewnego razu dostałam lanie, bo mama dowiedziała się przypadkiem, że nie chodzę do szkoły. A ja za ostatnie czesne, pamiętam, że to było 30 złotych, nakupełam landrynek i rozdałam je wszystkim dzieciom w ogródku jordanowskim.

> **KKD: A czy Pani zawodowa kariera muzyczna też rozpoczęła się w Zielonej Górze?**

UD: Tak, byłam wtedy w dziesiątej klasie. Już wtedy jazzowałam, miałam swój zespół, grałam na pianinie i zaczęłam śpiewać. Do Zielonej Góry przyjechał wtedy Krzysiu Komedą z teatrykiem Tingel Tangel, gdzie występowałi Krysta Sienkiewicz, Stawa Przybylska czy Stasiu Młynarczyk. Po ich występie ktoś z miejscowych muzyków grających w restauracji Piastowska powiedział Komedzie, że tu jest taka młoda dziewczyna, która śpiewa fajnie jazz i którą powinien przesłuchać. Następnego dnia przyszedł do mnie do szkoły mój brat. Powiedział, żebym udawała, że mnie coś boli i szybko się zwolniła z lekcji, bo Komedą chce mnie usłyszeć. Oczywiście natychmiast strasznie się rozchorowałam i poleciałam do Krzysia. Pamiętam, że

miałam straszny trzęs. Zaśpiewałam mu trzy standardy jazzowe, do których mi zaakompaniował, a potem zapytał: „Co robisz w lecie? Przyjedź do mnie, to będziesz ze mną śpiewała pod Hybrydami, ja tam gram”. To był dla mnie po prostu szok.

> **KKD: I w ten sposób trafiła Pani do Warszawy?**

UD: Tak, pamiętam, że zajęła się mną wtedy Zosia Komedowa. Poszła do moich rodziców i powiedziała, że bierze za mnie odpowiedzialność, i że wróć zdać maturę, żeby mi się w głowie nie przewróciło. Potem zmieniła mi nazwisko. Powiedziała: „Masz szwabskie imię i przegrane nazwisko”. Więc najpierw byłam Dorotą Cedro. Potem się okazało, że tak samo nazywa się jakaś pływaczka i zostałam Urszulą May. Z premiery w klubie Pod Hybrydami mam jeszcze zdjęcie. Pamiętam, że był tam wtedy Leopold Tyrmand, Wanda Warska, Andrzej Kurylewicz. Siedzieli i słuchali, a ja z nerwów miałam takie kozie vibrato.

> **KKD: Jak to się stało, że trafiła Pani do programu „Bitwa na głosy”?**

UD: Zadzwoiła do mnie moja menedżerka i powiedziała, że dostała taką propozycję od produkcji „Bitwy”. Znałam ten program, oglądałam go w Stanach i w Szwecji. Właściwie nawet się ucieszyłam, chciałam się tylko upewnić, czy program odbędzie się na podobnych zasadach, np. zamiast jury będą komentatorzy. Kiedy się dowiedziałam, jak to ma wyglądać, powiedziałam: jestem, poradzę sobie. Potem się przeraziłam.

> **KKD: Dlaczego?**

UD: Przeraził mnie casting. Generalnie mam z tym problem, a wiem, jacy wrażliwi ludzie tam przychodzą. Nawet niechcący można zrobić komuś krzywdę. Poza tym ja zawsze szukam dobrych stron u wokalisty, a dobre strony każdy ma. Kiedy w Palmiarni dowiedziałam się, że na pierwszym castingu było 300 osób, z czego zostało kilkadziesiąt, a ja mam wybrać szesnaście, byłam przerażona i zaczęłam histeryzować, chociaż zwykle jestem spokojna. W wyborze pomagał mi sztab ludzi z produkcji, ale nie było właściwie takich sytuacji, że mieliśmy skrajnie różne zdania. Ten casting to były dla mnie takie pierwsze schody emocjonalne, którymi musiałam się wspiąć.

> **KKD: Kolejną trudnością był wybór repertuaru?**

UD: Nad wyborem piosenek pracował sztab ludzi, kilkanaście osób z agencji Kayax, z których każdy miał inne zdanie. Moja siostra i brat, którzy mieszkają w Szwecji, mieli inne zdanie. Moja córka, jedna i druga, miały inne zdanie. Uczestnicy też mieli inne zdanie, no i bądź tu mądry. Z moją menedżerką rwałyśmy sobie włosy z głowy, żeby naprawdę trafić jak najlepiej i pokazać największe atuty tego zespołu. I żeby utwór trafił do ludzi, ale bez ukłonu w stronę komercyjności. Staraliśmy się znaleźć złoty środek. Miałam takie momenty, że utwór był już wybrany, aranżę pobronione, dzieci zaczęły ćwiczyć, a ja myślę sobie: nie, to nie jest dobry utwór. A dzieci miały przecież mało czasu, żeby się nauczyć.

> **KKD: A oprócz tego trzeba było przecież pracować nad stroną wizualną.**

UD: Bardzo dużo było niepewności, także jeśli chodzi o mój wizerunek. Miałam wizażystki, które mówią: „Ula, dosyć tych spodni! Teraz będziesz występować w sukien-

kach”. Ja na to: „Nie, ja nie chcę w sukienkach”. A one: „Ładne nogi masz, musisz je pokazać”. I tak grałam rolę damy, a przecież ja jestem jazzmanka w skórzanej kurtce i tenisówkach, która jeździ na rowerze. A tutaj musiałam występować w szpilkach, w dodatku miałam skrzyżowaną kostkę. Poszłam do ortopedy i mówię, że w sobotę mam program. A on mi na to: „Jak panią zobaczę w szpilkach, to nie będę się odzywał do końca życia”. No i musiałam zmienić ortopedę!

> **KKD: Czego się nie robi dla telewizji...**

UD: Tylko raz czułam się naprawdę dobrze, w takim białym garniturze. Ale też musiałam być w bardzo wysokich szpilkach i nie mogłam sobie poskakać. Na próbach skakałam i wygłupiałam się tak, że aż Grażynka Szapotałowska mówiła: „Ula, co ty wyprawiasz! Rany boskie, żebyś sobie krzywdy nie zrobiła!” A ja potem wchodziłam w te suknie i szcudła. Problem polega na tym, że najczęściej chodzę w spodniach i bardzo lubię ten mój image.

> **KKD: Ale na ekranie i tak widać było tę niesamowitą energię. Szpilki nie przeszkodziły...**

UD: Nie, nie, ja w ogóle jestem naładowana energią...

> **KKD: Widać było, że zespół przejmuję tę energię. Aż się rwali do śpiewania.**

UD: To fakt. Na początku śpiewaliśmy po jednej piosence, potem po dwie. Do tego piosenki wykonywane razem z innymi zespołami. A oni oprócz tego chodzili do szkoły, pracowali. To było dla nich naprawdę duże wyrzeczenie. Ale nikt nie żałował.

> **KKD: Które wykonanie było Pani zdaniem najlepsze?**

UD: Myślę, że „Single Ladies” Beyonce. Pierwszy utwór, jaki śpiewaliśmy, on tak ugruntował naszą pozycję. Były tam wyeksponowane dziewczyny i świetnie to wszystko zagrano, po prostu fantastycznie. Podobał mi się też utwór Timberlake’a.

> **KKD: Ja byłem pod wrażeniem, bo to było prawie a cappella.**

UD: Fantastycznie zaśpiewali. A było tu dużo sprzecznych opinii, że piosenka jest mało znana. Ale ja byłam za tym, żeby był przynajmniej jeden utwór, gdzie mogą się naprawdę sprawdzić i pokazać pod względem wokalnym.

> **KKD: I rzeczywiście świetnie się spisali. A co było największym wyzwaniem dla Pani?**

UD: Nie zawieść ich. Tej młodzieży, która tak jest we mnie wpatrzona. Tak mnie słucha i tak mi wierzy. Czułam się naprawdę bardzo odpowiedzialna za nich. A odpowiedzialność nie zawsze łatwo unieść. Bałam się, że zrobię albo powiem coś takiego, co mogłoby rzucić cień na nas wszystkich. Kiedy chodzi tylko o mnie, nie jestem aż tak uważna. Mogę się zabawić, wygłupić, powiedzieć coś z dystansem do siebie. Ale tutaj, jak już mam rodzinę, a jest to bardzo piękna i wrażliwa rodzina, to muszę bardzo uważać.

> **KKD: Pamiętam, że jedna z uczestniczek powiedziała: „Ja zapamiętam panią Ulę jako moją mamę”. Pomyślałam wtedy, że w zespole musiała panować naprawdę rodzinna atmosfera.**

UD: Bardzo. Ja przede wszystkim dawałam im serce, uczucie, miłość. I taką wdzięczność za to, że kochają muzykę. Uważam, że gdyby było więcej miejsca dla muzyki, wię-

cej nauki muzyki w szkołach, to bylibyśmy szczęśliwszą rodziną, szczęśliwszym podwórkiem, dzielnicą, miastem, państwem, ziemią. Jak powiedział kiedyś Goethe: nie ma ludzi złych, którzy śpiewają. Tak więc ta odpowiedzialność była dla mnie największym zadaniem. Chciałam też dodać odwagi i pewności tym, którzy się boją. Otoczyć ich opieką i opowiedzieć im o sobie, o tym, jak ja się zmagalam. Słuchali mnie z wypiekami na twarzy.

> **KKD: Jakie są dalsze plany zespołu?**

UD: Zaśpiewamy w Zielonej Górze 26 czerwca na koncercie organizowanym przez Radio Zet. Zespół zdecydował też o udziale w Festiwalu Piosenki Rosyjskiej, w charakterze gości. Natomiast o tym, co będzie dalej, uczestnicy muszą decydować sami. Każdy z nich ma swoje plany, jedni wyjeżdżają, inni pracują albo studiują...

> **KKD: Trzon zespołu stanowili studenci i absolwenci Instytutu Muzyki UZ. Nad przygotowaniem drużyny do programu pracowali też nasi wykładowcy, pani Bogumiła Tarasiewicz i pan Bartłomiej Stankowiak. Jak Pani wspomina współpracę z nimi?**

UD: Oni zrobili całą najważniejszą robotę. Bez nich w ogóle nie wyobrażam sobie ani jednego kroku. Bartek i Bogusia fantastycznie się w tej sytuacji znaleźli i uratowali całą sprawę. Wielu uczestników nie znało nut, trzeba było ich uczyć partii od zera, opanować zespół. Bartek fantastycznie sobie z tym poradził. A Bogusia jest znakomitą śpiewaczką. Słuchałam jej płyt i bardzo mi się podobały.

> **KKD: Dzięki „Bitwie na głosy” udało się zdobyć aż 100 tys. złotych dla Akcji Uniwersytet Dzieciom.**

UD: Łakomiłam się na główną nagrodę i im bliżej było finału, tym większą miałam nadzieję, że się uda. Ale Śląsk to kilkumilionowa aglomeracja, trudno było z nimi wygrać. Pieniądze pochodzą z nagrody niespodzianki sponsora programu oraz od prezydenta Zielonej Góry. Przeznaczone będą na świetlice terapeutyczne i pogotowie opiekuńcze - myślę, że to bardzo dobra i potrzebna sprawa. Bo my stawiamy na młodzież, która przychodzi do takiej świetlicy, zamiast wychowywać się w blokowiskach. Dobrze by było, gdyby te środki udało się wykorzystać w sposób długoterminowy, np. zatrudnić wykwalifikowaną kadrę, która będzie umiała z tymi dziećmi rozmawiać i im pomóc. Chcemy, żeby pomoc dla nich była długofalowa.

> **KKD: Czy „Bitwa na głosy” będzie kontynuowana?**

UD: Na 99% tak. Format programu się sprawdził. Oglądalność była duża, z czego bardzo się cieszę, bo uważam, że taki program jest bardzo potrzebny. Przede wszystkim dlatego, że - w przeciwieństwie do innych programów - główną atrakcją nie są jurorzy, którzy się kłócą, mają parcie na szkło i popisują się, jacy to oni są okrutni. Ten program to promocja wspólnego śpiewania, czego nam bardzo brakuje. Inne programy koncentrują się na jednej osobie. Natomiast tutaj jest grupa. Program pokazuje, że można założyć zespół przy każdej, nawet najmniejszej instytucji i promować wspólny śpiew. Potrzebujemy tego, bo jesteśmy bardzo podzieleni. Komputeryzacja sprawia, że ludzie nie są skłonni przebywać razem. A przecież wnosi to jakość, która jest bardzo potrzebna w życiu: jakość przebywania razem, cieszenia się i wspólnego muzykowania.

Z Urszulą Dudziak
rozmawiała Katarzyna Kwiecień-Długosz